

Kacik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Nowe kreacje mody „praktycznej” Myślimy już o wiosnie!

MODA PRAKTYCZNA

Warunki życia zmieniły się dla wszystkich wogóle, a dla kobiet w szczególności. Wojna, która jest destrukcyjnym czynnikiem, zniweczyła spokojną, domową egzystencję kobiety i otworzyła jej wrota do działalności szerszej, do pracy zarobkowej poza domem, umożliwiając dostęp do wszystkich niemal stanowisk, popchnęła do zbierania wawrzynów sportowych.

Do tych warunków życia kobieta dostosowała się z łatwością, wykazując wielką zdolność adaptacji i wielkie zalety odwagi, energii, zimnej krwi i decyzji — o jakie nie posądzano jej nigdy.

Ale ten nowy rodzaj życia wymaga różnych zewnętrznych, sprzyjających warunków, toteż po wojnie zobaczyliśmy prawdziwą rewolucję w modzie: długie suknie skróciły się prawie o połowę, przeładowane kapelusze ogolociły się z nadmiaru ozdób, zaopatrzone wypukłościami gorsety zastąpione zostały gumowcami, wygodnymi paskami i tak dalej!

W tym kierunku idziemy wciąż naprzód i obecnie moda coraz wyraźniej krystalizuje się, przybierając podwójną fizjonomję, dwa oblicza, co jednak nie znaczy, że ją można „o dwulicowość” posądzać!...

Jedna z wielkich firm paryskich nadała nawet tym dwóm modom imiona: nazywając jedną — modą kobiet czynnych, a drugą — modą kobiet przebywających w domu.

Pierwsza z tych mód odznacza się wielką prostotą linii i konturów, wyrazistością sylwetki, umiarem w przybraniach. Spódnica jest krótka i wąska, stanik ozdobiony jakimś oryginalnym i nowym szczegółem; suknia uwadniana budowę ciała, przylegając do postaci i nadając jej sportowy charakter. Materiały są wełniane, miękkie i matowe.

Pod względem przybrań mamy efektowne, szerokie paski, kolorowe klamry i klipsy, skórzane zapęgi, guziki różnorodnych

kształtów i barw, skórzane kołnierzyki, krawatki, jedwabne kutasiki, pasmanteryjne guziki i pentle, pikowane karczki, manikiety i kieszonki — wszystko to co ożywiają strój nie zmienia i nie zakrywa linii, nie zacierają konturów.

Nie wyobrażajmy sobie, że moda kobiet czynnych jest uboga i wyrzekająca się kokieteryj! Bynajmniej! Moda ta jest trudna i to z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że suknie te wynagają ładnej budowy ciała, którą podkreślają, i wielkiej swobody w ruchach, a następnie, że cały ich szyk polegając na linii, kraj musi być doskonały, a materiał dobry.

MODA KOBIECA

Obok tej sportowej mody, mamy modę kobiecą, przeznaczoną dla pań spędzających czas w domu, zajętych muzyką, robotkami, czytaniem, przyjmowaniem gości.

Ta moda pozwala sobie na więcej szczegółów, przybrań. Sylwetka jest mniej wyraźnie zaznaczona; materiały są lżejsze, kolory jaśniejsze i bardziej lśniące.

JAKA BĘDZIE MODA WIOSENNA?

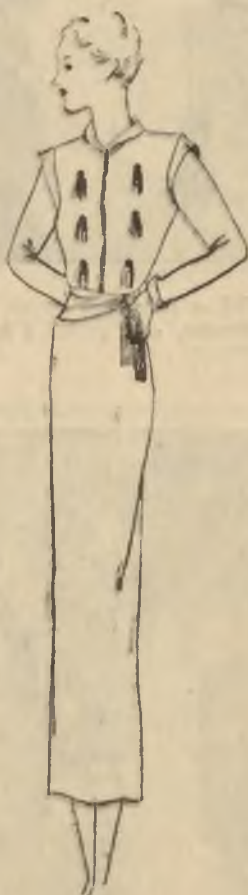
Już obecnie możemy wskazać, jakim szlakiem pójdzie moda wiosenna; będzie ona bardzo ciekawą komplikacją dwóch kierunków. A więc z mody sportowej weźmie dla nowej sylwetki wielką wąskość bioder, którą jeszcze zwęży, zapomocą złączenia optycznego, mianowicie przez poszerzenie ramion; ale ramiona nie będą kwadratowe, ani powiększone przez epoletki. Od mody kobiecej zapożyczą one okrągłą linię!

Wiosenna sylwetka zatem będzie miała zaokrąglone i dość szerokie ramiona kontrastujące z wąskością bioder; prosić sobie wyobrazić coś w rodzaju dużego przecinka, trójkąta, lub wykrzyknika!

Kolory będą oczywiście jasne i pastelowe ale fabrykanci materiałów obiecują nam różne mile niespodzianki, a mianowicie bar-

dzo praktyczne nowe sztuczne jedwabie podobne do wyrobów wełnianych, układające się doskonale, dzięki czemu suknie i kostiumy będą wyglądały jak „ulane”!

Zanim wolno nam będzie przedstawić wiosenne modele, załączamy obecnie wzory „czynnej mody” torującej drogę nowej sylwetce kobiecej.



MODEL NR. 1.

Pomysł firmy Molyneux, bardzo skromny i szykowny jednocześnie. Suknia jest z gładkiej wełny, można ją wybrać w kolorze, w którym nam do twarzy, model jest wykonany z czarnej, miękkiej wełny.

Spódnica dość krótka i obcisła w biodrach, bardzo nieznacznie rozszerza się u dołu, staniczek jest gładki, przybrany małym, wykładanym kołnierzykiem, któremu odpowiadają epoletki poszerzające ramiona, zapęgi metalowe tak zwane „éclair”.

Rękawy wąskie i gładkie kończą się małym mankieciem. Ozdobą i oryginalnością tej sukni są popielate kutasiki, przybierające cały stanik.



MODEL NR. 2.

Suknia pomysłu Maggy Rouff, z ręcznie tkanej wełny. Dół spódnicy jest pikowany jak również kieszonki w formie kwadratów, ukośnie umieszczonych po bokach.

Stanik przybrany jest karczkiem, podkreślonym pikowanym ściąganiem i ozdobionym zapęgiem ze skórzanych klamerek. Zamiast kołnierza, stojąca, plisowana, biała kryza ożywia suknię.

Pasek jest dość szeroki, pikowany i przybrany skórzanymi klamkami, rękawy długie i wąskie kończą się również kilku pikowanymi ściągami.

FRANCINE

Jedna z tragedii Hollywoodu Tajemnicza śmierć gwiazdy

Tragiczna i tajemnicza śmierć by zmiadziła piękną Thelmę, filmowej artystki, Thelmy Todd, którą znaleziono bez życia w jej samochodzie w garażu, rzucającą jasne światło na dziwne stosunki panujące w Ameryce oraz w jej filmowym. Ofiarą intryg, szantażów, tajemniczych knoń, wyzysków i zemst padają w pierwszym rzędzie kinowe wedety, których sława ogarnia świat i które za wszelką cenę muszą utrzymać i zachować tę aureolę prestige'u, jaka otacza ich imię.

Wiemy, że znana artystka, Joan Crawford, rozwiedziona żona młogo Fairbanksa, w ciągu kilku lat żyła pod strachem otrzymywanych wciąż gróźb. Zniknięcie z firmamentu kinowego nazwisk dobrze znanych „star” Dorothy Mackaill i Mary Duncan związane jest również z tajemniczymi intrygami. Jak podejrzewają w Hollywood te same nieznane siły zrujnowały materialnie Chaplina, popychając jego żonę, Litę Grey do wytoczenia mu procesu, i uznania go za niegodnego do wychowania syna.

Cóż dopiero mówić o jawnych pogróżkach gangsterów, przed którymi ucieka obecnie sława lotnictwa amerykańskiego, Lindberga? A czyż Marlena Dietrich nie musiała w Ameryce otoczyć policyjną strażą swojej córki, którą bandyci wielokrotnie usiłowali porwać.

Przyczyny śmierci Thelmy Todd są dotąd nieznane i prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy prawdy o tragicznym epilogu dzieła jej wieloletniej kariery artystki.

Przed dziesięciu laty w małym mieście stanu Massachusetts skromna nauczycielka marzyła o powodzeniu, bogactwach i sławie! I współczesny czarodziej, grający rolę legendarnej, dobrej wróżki — przyszedł jej z pomocą.

Tym czarodziejem był film dający nagle bogactwa i sławę nieznanym dotąd kopciuszkom. Konkurs na artystkę filmową, którego Thelma Todd stała się laureatką zaprowadził ją do wielkiej wytwórni „First National” w Long Island pod New Yorkiem, a stamtąd do Hollywoodu.

Ale w takim piekle, jakim jest Hollywood wydobyc sławę nie jest łatwo. Straszne współzawodnictwo, nie cofająca się przed niczym rywalizacja artystów, była-

by zmiadziła piękną Thelmę, gdyby w tej młodej istocie nie było wielkiej odporności, odwagi i humoru.

Niezamężna i lubiąca się bawić Todd, żyjąca tem gorąco i wesoło, nie zabawiając się nocnych i romansowych przygod, jakie prowadzą wszystkie zresztą gwiazdy filmowe, spostrzegła wkrótce, że żadna wytwórnia nie chce jej zaangażować. Stało się to dzięki „czarnej liście” niemoralności, na której zapisano jej nazwisko. Lista ta obiegająca wszystkie wytwórnie w Hollywood jest niebezpieczną bronią wymierzoną przeciwko początkującym gwiazdom.

Thelma Todd nie zerwała głowy. Wesoła, świetna i strojna zaczęła ukazywać się we wszystkich najmniejszych lokalach, a ponieważ w Ameryce odwaga i niezależność imponują — nastąpiła w stosunku do niej zmiana w opinii Hollywoodskiej. Reżyser Hal Roach, zaangażował Thelmę Todd do kilku krótkich filmów, twierdząc, iż błędem jest bojkotować dobrą artystkę.

Nazwisko Thelmy usunięto z czarnej listy — ale artystka nigdy więcej już nie podpisała nowego kontraktu i nakręcała filmy tylko na zaproszenie artystów, ceniących jej talent, którzy w tym samym filmie występowali.

Znamy ją z „Fra Diavolo”, w którym występowała z komikami Laurem i Hardy z filmów „Hips! Hips! Hooray” i „Monkey Business”, w których odtworzyła dwa tańce, zdobywając zachwyt ogólny. Jest to, w filmie „Monkey Business” tango tańczone z Harpo Marx w kajuście wielkiego transatlantyku!...

Ale w ostatnich czasach Thelma Todd starała się zerwać z ekranem; nabyła „oberżę”, w której zatrudniała bezrobotnych, artystów filmowych.

Hollywoodscy plotkarze twierdzą, iż dziwne rzeczy działy się w tej artystycznej oberży i że to one właśnie stały się przyczyną tragicznej śmierci Thelmy. Inni znowu twierdzą, iż to Roland West, zarządca o Thelme Todd, jest sprawcą jej śmierci.

Ale w Hollywoodzie — miłość, śmierć, zazdrość, zemsta, bogactwo, nędza, sława i zapomnienie wiodą taki szalony, zawrotny taniec, iż artystki padają ofiarą jednego z tych demonów.

NOWELKA NIEDZIELNA

Sásdi Sándor

(Alexander Sásdi).

Podarek

tłum. z węgierskiego Dr. Wanda Oroszowa.

Alexander Sásdi, autor tej noweli to jeden z najzdolniejszych literatów Młodych Węgier. Dla nas Polaków ciekawy dlatego, że, jak sam powiada, stoi pod wielkim wpływem Reymonta, i dlatego tylko chciałby umieć po polsku, żeby móc czytać Reymonta w oryginalnej. Wiesz węgierską, a zwłaszcza południowo-węgierską maluje żywo, i każde jego słowo świadczy o tym, że zna ją, że wyrósł na wsi, że zrosł się z nią i zrozumiał. Jego powieści to nie tylko arcydzieła literackie, lecz także najbarwniejsze dokumenty etnograficzne, i tak rdzennie węgierskie, jakich może nikt z współczesnych młodych Węgrów malować nie potrafi. Sásdi dotąd nie opuścił swej ojczyzny, a dzieła jego odbyły już podróże zagranicę, pomimo, że pisane są trudnym dla tłumacza dialektem komitetu Baranya.

Kobieta gorączkowała już trzeci dzień z rzędu. Matka Boska wiedzieć raczy, co też trzymała ją przy życiu; a jednak żyła jeszcze, i to tak dalece, że rano zaplotła warkocz młodszej córce, aż potem dopiero opadła bezsilnie głową na poduszkę.

— Umieram!...

Mał pokiwał głową.

— A jużci...

Prosto powiedział, bo nie lubił ukrywać swych myśli.

Blade, popękane usta kobiety poruszyły się.

Co się stanie z moimi sierotkami... O jej, moja czerwona jedwabna spódnica wisi w szafie... a moja motyka ostra jeszcze, niewyszczerbiona, posłałabym ją na robotę, tam nad rzekę...

— Uspokój się kobieto, twoja siostra Nanica przyjdzie nam pomagać. Twoja motyka i dla niej będzie

dobra, dó jej ręki także pasuje, toć przecież motyki do miary nie robią, jak szewc buty z cholewami...

Tak to uspokajał chłop żonę. Niby to spokojnie, ale i z żalem, bo to między Bogiem a prawdą już się z tem pogodził; niedługo rzuci garstkę ziemi na trumnę żony. Bługu jego myśli nie kierowała nienawiść. Czternaście cichych lat przeżyli spokojnie obok siebie pod jednym dachem. Kiedyś niekiedy, bywało, zaplatał im się język w kłótnię, bo to nie masz garnka bez szczyrbu, ale do większej szkody, pęknięcia, lub, broń Boże! załamania, nigdy nie przyszło w prostym, bezzadobnym, szarem ich współżyciu.

I właśnie dlatego zajaśniał na chwilę błękit wspomnień w sennej nieco głowie Janosza, i tak sobie rzucił od niechcenia tych parę słów:

— Mówię ci, Etel, zaprzęgnę siwkę i pojedę do Szegi po doktora...

Kobieta patrzyła na obraz Matki Boskiej; myśli jej snuły się już wysoko, hen, może już nawet gdzieś dookoła czystych, białych chmur, bo słowa jej były lekkie, niezem pyłek kwiatów na wietrze.

— Umieram, Janoszu, umieram, szkoda pieniędzy na doktora, na lekarstwa, trzeba przecież na pogrzeb...

A chłop dosłownie tak samo sobie myślał.

Wieczorem, po nakarmieniu bydła porachował dokładnie wszystko, siedząc w stodole na przyty, bazygrząc na papierku od tytoniu. Boć to przecież kłopot niemający, tak pogrzeb. Ma, naprawdę czterdzieści pengó w portfelu za sprzedaną kukurydzą, no, ale

to przecież przeznaczył na młynek do rzezy. Na kupno grzebla prawie już nie mu nie zostaje. Nauczycielowi każe napisać czterostopowe pożegnanie, — trzeba, żeby te trzy biedne sierotki pięknie to wyśpiewały, popłakać, — a to już samo kosztuje 3 pengó, cztery zaś pengó zniknie, jak nic, w kieszeni księdza; trumnę wytarguje tanio w Szegi, ale potrzeba przecież świec, a na stypę wino nieśco...

W nocy kobieta leżała cichutko, jak ktoś, kto już gotów na daleką drogę. Janosz wstał wcześniej, zaopatrzył obórę, wypędził maciorę na pastwisko, a potem wziął nowy kapelusz, w którym zwykle chodził na nase.

Chora ze zdziwieniem otworzyła oczy:

— Dokądże Janoszu...

— Zaprzęgnę siwkę, bo chcę kupić obręcz do kół u Józka w sklepie...

Powiedział to z przymkniętymi oczyma, bo rzadko zdarzało mu się otwierać gębę do kłamstwa. Przecież go Pan Bóg za to nie skarże, bo On wie dobrze, że nie można chorej zwierzyć się z tego wszystkiego, co sobie w nocy wykalukował. Nie można przecież wymówić słowami, że idzie po trumnę do stolarza.

— A jużci, dlatego to zagrzebnę siwkę. Jednakże nie pojedzie przecież pustym wozem; naładował więc dwa wory pszenicy do mlyna.

Koia obracały się ciężko po gęstem błocie. Janosz patrzył na wytłuszczone morwy przydrożne, smętne patrzył i, — co tu orzeczyć — oczy

mgłą mu zasłzy, i to może nawet nie tyle od grudniowego wiatru...

Najpierw zamienił w mlynie pszenicę na mąkę, a potem udał się do stolarza. Przed apteką jednak siwkę jakoś same zwolniły kroku, chociaż być może, że i ręka sama szarpnęła za cugle. Nie poganiał koni, wypuścił cugle z ręki i zeskoczył z wozu.

Brodaty aptekarz, o którym opowiadał sobie, że raz w roku idzie na strych, aby się trochę zaśmiać, ponuro warknął na niego:

— Rogóżka przed drzwiami potota leży, ahyście mi tu butami błota nie nanosili!

Janosz nie mógł się tłumaczyć, że co innego mu w głowie, jak uważał na błoto, kłótni nie mógł zaczynać, boć przecież przyszedł tu z prośbą, więc raczej uniżenie zdjął nowy kapelusz z głowy:

— Proszę aspiryny za 40 halerzy... ale dobrej, mocnej, bo mi kobieta już czwarty dzień w gorączce leży...

Aptekarz zawarczał, niby wściekły pies.

— Mocna, czy słaba, tyle pomaga, co Ojciec nasz przeciw gradobiciu. Doktora wolajcie, ten pomoże.

— Aj, gdzie to dla nas, takie wydatki. Już dość że za trumnę trzeba gotówkę płacić.

Aptekarz przycuplał bliżej w swych ciężkich filcowych papuczkach.

— Aspiryny nie dam, i koniec. Wolajcie doktora do żony...

— Ale gdzież to dla mnie, biednego człowieka, taki wydatek...

— Teraz ja mówię! Rozumiecie? Sas nie sprzeda trumny poniżej 25 pengó, cztery pengó należy się księdzu...

Resztę zaś Janosz sam już wiedział lepiej od niego. Wydobyl z kieszeni papieraek, na którym w nocy porachował był wszystko i czytał:

... — trzy pengó wieczne odpoczywanie, dwa pengó świece, sześć pengó wino, cztery pengó mięso...

— Razem 44 pengó. Zato dwa razy

możecie zawołać doktora, możecie kupić lekarstwo, więcej to chyba nie wyniesie. Jak widzę, macie na wozie siedzenie, możecie zaraz zjechać do doktora Franka na podwórze.

W głowie Janosza myśli wirowały, tańczyły. Ale wkońcu wsunął do kieszeni 40 halerzy i skierował się ku wyjściu.

— Może być, że pan aptekarz w dobrą godzinę...

Nagle jednak coś mu wpadło do głowy i wrócił się.

— A nuż Sas da trumnę za 15 pengó? Mięsa mogę nie kupować, wino od kumy pożyczyć... No, to przecież pogrzeb taniej wyniesie, niż...

Aptekarz prawie, że dał już za wygrania, lecz wtem rzadki gość, uśmiech, pojawił się w gestwinie jego brody.

— Gdzież tam tańszy! A chusta pośmiertna? Zapomnieliście chustę? Pójdźcie na to dziesięć pengó, jak nie, a pewnie, u Józka w sklepie.

Janosz tyle tylko zamruczał:

— Niech będzie pochwalany...

I tyle. Dotknął ręką kapelusza, zastawił spory kawał błota na cementowej posadzce apteki i wyszedł...

W powrotną drogę rozsiadł się obok niego wygodnie na koszykowym siedzeniu pan doktor. Franc w myśliwskim kapeluszu...

Kobieta patrzyła na obraz Matki Boskiej, ale skrzydła odpadły już od jej myśli, nie docierały już białych chmur. Na ramie obrazu spostrzegła pajęczynę i zajęczała w stronę starszej córki:

— Zetrzyj - no kurz z ramki, ptaszyno moja... a chleb zamknij do szafki, bo go muchy opadną...

Janosz patrzył na żonę, a ciepły uśmiech pogrubiał mu i tak już dość spore wąsiska.

Niemna co, stary aptekarz ma szkoloną głowę, lepiej umie rachować, niż ja... I, jako, że nie przywyk

był ukrywać swych myśli, opowiedział dokładnie historię aspiryny za czterdzieści halerzy.

Wiosenne słonko ciepło przygrzewało. Na czarnej, tłustej ziemi nad brzegiem rzeki Füzös kobieta okopywała kukurydzą, i gdy praca już była na ukończeniu, wybrała się do Szegi w najbliższy dzień targowy.

Czerwona jedwabna spódnica wdziała na siebie (na mszę i tak już niezdadna do ubrania, bo ją trochę myszy nadgryzły) najtłustszą kurę wpakowała do tłumoka i udała się w stronę miasteczka. Koło pomnika Nieznanego Żołnierza, tam, gdzie odbywa się targ, tak przyspieszyła krok, jakby ją pędzono. Nie zatrzymała się ani na chwilę aż do samej apteki.

Brodaty mruk podniósł głowę z nad gazety:

— Czego chcecie?

— Przyniosłam kurę. Najtłustszą, najświeższą moją czubatka...

— Ponieście na targ, kupią żydówki.

— A jakże! Ja panu aptekarzowi przyniosłam! Za darmo, w prezencie...

Aptekarzowi gazeta wypadła z ręki, tak się wgapił na rumianą gębę chłopki.

— Co takiego?! W prezencie?!!!

— A bo to pan aptekarz nie dał wtedy aspiryny mojemu człowiekowi, Janaszowi. Bo to pan aptekarz zrobił taki dokumentny rachunek. Ze sto razy chyba mój człowiek, Janosz, a jakże, opowiadał, niechby to panu aptekarzowi nie przyszła do głowy wtedy ta chusta, toby już moją motyką moja siostra Nanica kopnęła dzisiaj na moim miejscu kukurydzą nad rzeką...

Wyjęła kurę, pusty tłumok wzięła pod pachę i wyszła.

Brodaty mruk długo patrzył za nią, potem schylił się i poglaskał czubatkę po głowie...